

*Adam Kielbasiewicz*



***Moje Ulubione***  
**2008 - 2012**

*Jaworzynka-Śliwkula 2012*

*Sobie Pisanie*

*T. XXXVII*

*Moje Ulubione. 2008 - 2012*



*Copyright © Adam Kielbasiewicz*

*Jaworzynka-Śliwkula 2012*



# *Moje Ulubione*

2008 - 2012



Zachwiałem się  
Choć dębowo stałem  
I upadłem

Tuż obok  
Trawy źdźbło  
Wiernie stało  
I się ostało

Choć w oczach moich dębowych  
Zdało się chwilę wcześniej  
Byle co takie  
Barachło

Mniemania moje  
O sobie  
I o świecie  
Dębowe nie trawiaste  
Tak niewiele warte

Dlaczego deszcz  
Co z nieba na ziemię opada  
A potem gdy słońce nań spogląda  
Dlaczego do niego powraca

A lzy  
Co na ziemię spadną  
Dlaczego nie mają dokąd wracać

Pisać  
I głosić  
Jak bracia moi  
Głoszą i piszą  
Poeci  
Profeci

Skrzydłami mew miłości kreślić poematy  
I orłów krzyk w nadziei wprzęgać przyzywanie  
Wiarę odkrywać gdy dziecko kwili i gdy szłocha  
starzec

Zapatrzony w okno świata  
Na parapecie liścia  
I paproci kwiatu  
Szukałem

Sznurowałem  
Dziurki zwątpienia  
Jedną do drugiej  
Do drugiej jedną  
I znowu tam  
I ponownie z powrotem

Poszukując słowem  
Odnajdując wzrokiem  
I cały dla Ciebie  
Stając się dotykiem



**Kolorem miłości**  
Jest chropawa powierzchnia stołu  
Na którym chleb leży  
Masłem w kromki smarowany  
Głuchoniemy

Czoło swoje chylę Pani  
Królowo poranków wyczerpanych

Przed wspomnieniem Twoim  
I przed Twoim obrazem  
Gdy stajesz przede mną  
I gdy się we mnie stajesz  
Gdy mimo oczu mych zamkniętych  
Wchodzisz we mnie Pani  
I wśród nawoływań westchnień  
Pojawiasz się Pani w mnie

I w przewidzeniach nocnych  
W sennych poruszeniach  
W niewymownych marzeniach  
W warkocze splecionych  
Z namiastkami codziennych  
Dotknięć rozmów i wzruszeń  
Przechodzisz przeze mnie

Zapachem swoim  
I swoim obrazem  
Przesycasz mnie do reszty  
Do reszty całonocnie  
Do szczętu całodziennie

Bo jesteś  
Dla mnie  
I na wskroś  
We mnie  
I przeze mnie jesteś  
Pani

Przenikaniem  
Przenikaniem  
Po trzykroć  
Jesteś Pani  
Przenikaniem

Za kominem  
Gdzie zwykle mieszka romantyczność  
Od rana tylko słycać ciche  
Zwykle  
*Zyg zyg zyg...*

Pełniej nie da się opisać świata  
Jak tylko jednym słowem  
Bóg

Skowronki by o tym śpiewały  
Gdyby im tylko nie przeszkadzano

**Za wierszem wiersz czytam  
Za słowem łapię słowa  
Serce łatałm wrażeniami**

**Kolorów  
Dźwięków  
Smaków  
Zapachów  
Pieszczotami**

Poezja moja pisana  
Metaznaków ciągiem  
Na jabłka naskórku  
Co z ręki Ewy  
W dłoń wpada  
Adama

Wiosna  
W swojej treści  
Jest okrutnie banalna

Lecz wytęskniona jest  
I wyglądana  
Jak kochanka kochanka



**Gazeta**  
I chleb na gazecie

Maraton informacji  
O głodzie i biedzie

Milczeniem komponuję świat  
A czasem słowem  
W milczeniu gwiazdy adoruję  
I opisuję czasem słowem  
W milczeniu patrzę prosto w oczy  
A słowem trafiam w duszę

Mówią mi  
Szaleniec  
Bo nie jem  
Nie piję

Tańczę za westchnieniem  
Gonię za spojrzeniem  
Gram na harfie cytrze lirze  
Myślą mową uczynieniem

Tak by  
Broń Boże  
Nie zgrzeszyć  
Miłości brakiem  
I Słowa zaniedbaniem

Wiatr mnie zrodził jesienny  
Ciepły  
W czerwieni symbiozie i złota  
Przyziemnie  
Gładził mnie po czole  
Szelestem  
Przemawiał mi po oczach  
I szeptem  
Liśmi pisał po mych słowach

Przyziemnie  
Wiatr mnie tu ciepły sprowadził  
I zrodził  
Złoto i czerwienne  
I dał na imię  
Jesień

Świat w garści trzymany  
Jakże niewygodny  
Dla świata  
I dla dłoni

Zachwyca mnie lekkość  
Pociągnięcia piórem  
Frazeologiczna cięć precyzja  
W anatomii słowa

Ja tak nie potrafię  
Dla mnie słowo żyje

Na odległość słów wykrzyczanych  
Tak pro forma  
Na wyciągnięcie wzroku  
Obietnic pustych  
Mijamy się

Dojrzewamy niespokojnie  
By wóz-przewóz  
Życ  
Lub umrzeć  
Prawdziwie  
Choć bardzo powoli

Spalony od wyciągania dłoni  
Z osmalonymi kikutami słów  
Prześwietlony

U słońca stóp  
Lęk zostawiłem  
Nieuskrzydłony



W przedświcie  
Sny umierają  
Najczęściej niespełnione  
I głodne

Ich krótkie nogi  
Nie dogonią  
Marzeń o wieczności

Siedzę  
Do pierwszej  
Drugiej  
W nocy  
Świat tworzę

Po pierwszym  
Drugim  
Słowie  
Już sen mnie morzy

Czasem Świat ze snem przegrywa  
A czasem to Świat sen położy

Taksówkarz krzyczy na taksówkarza  
I Świat się wokół tak wynaturza

Staruszek staruszce słodko w ucho szepcze  
Młodości wspomnienia ciepło i serdeczne

O łąkach szerokich kwietnych i zielonych  
O drzewach rozłożystych gościnnie cienistych  
O pocałunkach makowych  
O pieszczotach deszczowych  
O tym  
I o owym  
Co było  
Kiedyś  
Miło

Teraz się zwyrodniało  
Za naszych czasów tego nie było...

Staruszką przytula słowa staruszką  
Staruszek pieści słowami jej uszka

I od nowa zaczynam  
Moją *poświatowszczyznę*

Do ręki biore życie  
Do ręki biore śmierć  
Utrwalonych kart kilkadziesiąt  
Miłością przeplatane  
I miłości tęsknotą

Wędrowka moja  
Wbrew na sercu rysom

Karty tej księgi pełne są umierania  
Śmierć się przechadza po stronach  
Po kartkach nas przegania

Tu las usychający i wędzące liście  
Tam uśmiech zgasły i zaciśnięte usta

Serce co w biegu staje  
Nerwy co dławią krzyk  
Samotne sieroty wdowy  
Co suche ronią łzy

Poetów studentów lekarzy  
Kotów księżyców i dam  
I pełne są konających  
*Poświatowszczyzny* krajobrazy

*Jesteśmy po prostu wolni,  
to znaczy gotowi odejść...  
Z. Herbert, Dojrzałość*

**K**rok za krokiem za dniem dzień  
Tak banalnie patetycznie nieuchronnie  
Mówimy że zbliża się dzień ten i ta godzina  
O której nie wie nikt i nic nie podejrzewa

Pan Nikt z Tajemnicą w oczach  
Zagląda w moje źrenice  
Pani Nic misteryjnie  
Rzuca mi się na szyję

A Ona  
Jedyna nierozzälona  
Ze dzień ten jedyny  
I tę jedyną godzinę  
Zna tylko On  
Też Jeden  
I Jedyny

Pytasz  
O wiek mój  
Czym dostatecznie dojrzały

Być może

Bo choć nie zasadziłem drzewa  
To dbałem o słowa  
I o kwiaty

Gonię marzenia  
I łapię sny  
Kompozytorem jestem wrażeń

Alchemikiem  
Na krawędzi  
Arogancji i pokory



**Panie Bryll**  
Niech się Pan nie boi  
Za każde dobre słowo  
Jak za chleba kromkę  
I wody kroplę przysłowiową  
Bóg powie Ci  
*Dziękuję!*

Kupuję Niebo w ciemno  
Bez zastanowienia  
Bo nad czym tu dumać  
Nad czym się zastanawiać

Pomiędzy mleko dwanaście bułek  
Jak wino i chleb  
Dwunastu apostołów  
Powszednich  
Codziennych

Niebo wtłoczone pomiędzy marzenia  
I plany i zamierzenia  
Codziennosc świętości  
Czy świętość codzienności  
Nie ważne  
Do przodu ważne na przekór  
Chociaż i w bylejakości

Kupuję niebo w ciemno  
I dziwię się w ciemności  
Że zamiast nieba  
Sprzedano mi  
Kawałek piekła

Wiersz  
Poezja  
Słowo do słowa  
Chwil ulotność wstrzymana

*Metá-física*

Dialog  
Z Kosmosem  
I ze Słowem

Zamalowałem kromką chleba  
Płodny kawał ziemi

Wygłosiłem sto słów  
I drugie sto zasiałem  
Ziaren

Co pozostanie

Słów pięknych próżność  
Czy chleba zjedzony kawałek

**Jestem pytaniem**  
Nie znakiem zapytania

Przez chorobę serca powykręcany  
Na cztery świata strony  
Przez chorobę duszy  
Od pionu sumienia  
Odchylony

Czy jesteś odpowiedzią  
Czy chcesz nią być

Czy tylko kropką  
Na końcu zdania

I nie wiadomo kiedy  
I dlaczego  
Stałaś się  
Zachodem słońca

I czy jeszcze długo  
Nie wiem  
Nie wiem jak długo  
W dłoniach Cię utrzymam

W jednej dłoni żar pamięci  
W drugiej chłód zapomnienia

Boli  
Składam więc do pudełka  
I powierzam ziemi

W milczeniu więc i w ciszy  
Zachodzisz mi słońcem

Chwilowa  
Ulotna

Kolejny raz biore Cię w dłonie  
Z prawej logiką zdań traktuję  
Z lewej spontanicznością  
Wspomnień wrażeń pragnień

Bez słów zbędnych  
Rzucasz mi się w oczy  
Eksplodujesz jakby mimowolnie  
Zapachem smakiem szeptem

Czy myślą oczarujesz  
Powtórnie  
Czy sercem zawojujesz  
Ponownie

Czy znowu zostawisz  
Samotnym

Cóż...  
I myśl zawiesiła słowo  
Umarła idea słowem nie skończona

Cóż...  
A nam się wydawało  
A tak mogło być pięknie  
I tak rodzić się  
Dojrzewać  
I starzeć

Cóż...  
Nie danych szans  
Niewypowiedzianych życzeń  
Wystraszonych pragnień

Cóż...  
Jednym słowem  
A bez wyrazu  
Koniec



Z Herbertem  
Do uczyty zasiadłem  
Na galerii handlowej deptaku  
Gdzie serwują kicz przesłodzony  
W jednej cenie z hałasem

Herbert proponuje spokój  
I zaprasza na ciszę

Mistrz z Delft  
Niezawodny

W milczeniu  
Podtrzymuje  
Konwersację

Gdyby śmierć kochała szeptem  
Choćby i niedoskonałym  
Gdybyż pomyślała  
Uśmiech ciepły by posłała  
Lub choć gest  
Na krawędzie

Gdybyż była kobietą-kochanką  
Gdyby córką jedyną  
Gdybyż mężczyzną lub synem  
Gdybyż tym wyglądanym jedynym

Gdybyż śmierć kochała  
Szeptem  
Choćby i płochym  
Cichym

Nie musiała by  
Z pewnością  
Płakać

Jedyną rzecz  
Którą Ci mogę dać  
Właśnie piszę  
Będzie za chwilę

Ręka jest tu tylko narzędziem  
Głowa jest tu tylko pośrednikiem

Skrzypią słowa  
Mozolnie wrywane  
Bogu  
Charakterem

A Bóg jak Bóg  
W końcu przecież chce  
By stały na papierze

Gdzieś głęboko we mnie  
Ukryta jest  
Ze swym zegarem

*Tik-tak tik-tak tik-tak...*  
Czas odmierzanych zdarzeń

*Kap kap kap...*  
Kropłomierz emocji  
Radości smutku i gniewu  
Błogostanów i wzburzeń

Obrazy ukołysać chcę  
Chciałbym

Niewinność łąki przed oknem  
Lasu za drogą odprogową  
Asfaltu rzucanego nałogowo

Tęsknocie nieba powierzam  
Myśli i słowa milczenia

Tęsknić chcę  
Chciałbym...

Bez słów słyszę szum wiatru  
I wody szmer  
Odrywam

Objawia się  
Tajemnica

Tęsknota jak pająk  
Siecią łzy zagarnia  
Rosy porannej

Skrząc się  
Iskrząc  
Promieniem słońca pierwszym  
Na pajęczej harfie

Poranka ciszę smakuje  
Traw wzdychaniem  
Ziemi ukojeniem

Rozpamiętywaniem

Ściałem i położyłem kwiat  
Na stole  
Obok noża

Nie zaprzyjaźnią się to pewne  
Lecz oswoją być może

Zachwyciły mnie te ilustracje  
Przestrzenne naiwnością  
Wycalowane kolorem

Jak słowa stały  
Wprost mówione  
Na przekór gramatycznym zawilosciom  
Na wspak regułom poetyckim  
I konwenansom wbrew  
Utartym schematom  
I przewidywaniom

Jak kropka  
Po której już więcej nic nie ma



# SPIS TREŚCI

Zachwiałem się

Dlaczego deszcz

Pisać

Zapatrzony w okno świata

Kolorem miłości

Czoło swoje chylę Pani

Za kominem

Pełniej nie da się opisać świata

Za wierszem wiersz czytam

Poezja moja pisana

Wiosna

Gazeta

Milczeniem komponuję świat

Mówią mi

Wiatr mnie zrodził jesienny  
Świat w garści trzymany  
Zachwyca mnie lekkość  
Na odległość słów wykrzyczanych  
Spalony od wyciągania dłoni  
W przedświcie  
Siedzę  
Taksówkarz krzyczy na taksówkarza  
I od nowa zaczynam  
Karty tej księgi pełne są umierania  
Krok za krokiem za dniem dzień  
Pytasz  
Gonię marzenia  
Panie Bryll  
Kupuję Niebo w ciemno  
Wiersz

Zamalowałem kromką chleba

Jestem pytaniem

I nie wiadomo kiedy

Kolejny raz biorę Cię w dłonie

Cóż...

Z Herbertem

Gdyby śmierć kochała szeptem

Jedyną rzecz

Gdzieś głęboko we mnie

Obrazy ukołysać chcę

Tęsknota jak pajak

Ściałem i położyłem kwiat

Zachwyciły mnie te ilustracje



*Moje Ulubione*  
2008 - 2012